

Marietta Strzałkowska

50-lecie prowincji warszawskiej Zgromadzenia Sióstr Felicjanek

Collectanea Theologica 42/4, 209-218

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

S. M. MARIETTA STRZAŁKOWSKA CSSF, WARSZAWA

50-LECIE PROWINCJI WARSZAWSKIEJ ZGROMADZENIA SIÓSTR FELICJANEK

4 października 1972 r. upływa 50 lat od chwili formalnego ustanowienia prowincji warszawskiej. Dokument erekcyjny domu macierzystego w Wawrze pod Warszawą nosi datę 16 stycznia 1922 r., a 20 lutego powstaje nowicjat. O samych jednak dziejach prowincji będzie mowa poniżej. Obecnie zatrzymajmy się chwilę nad sprawami poprzedzającymi jej powstanie.

Warszawa kolebką zgromadzenia

Stolica ujrzała felicjańskie habity po raz pierwszy nie w latach dwudziestych obecnego stulecia, lecz wcześniej. Tutaj bowiem rozpoczęła swą działalność charytatywną Zofia Truszkowska, tu wraz z nią przyjęły siostry strój zakonny w kwietniu 1857 r., a następnie zostały rozproszone na skutek dekretu kasacyjnego, wydanego przez władze carskie¹.

Jak silnie zgromadzenie było związane z Warszawą, świadczy nie tylko fakt, że najczęściej stąd po rozproszeniu siostry udawały się do Krakowa, by tam kontynuować życie zakonne, ale szukały placówek i pracy w stolicy mimo wrogiego stosunku zaborców. Historia zatem pracy felicjanek w Warszawie tradycjami swymi sięga początków zgromadzenia. Najpierw będzie to dziewięcioletni okres obejmujący powstanie zgromadzenia oraz jego działalność do chwili kasaty (1855—1864), następnie zaś szukanie i podejmowanie prac w stolicy w trudnym okresie od 1864 do 1922 r.².

Zacznijmy może od sprawy „Biblioteki Załuskich”³. Chronologicznie bowiem najwcześniej siostry wraz z podopiecznymi tam się przeniosły.

Początek Zgromadzeniu SS. Felicjanek dał Zakład Zofii Truszkow-

¹ A. Petroni, *Kasata klasztoru SS. Felicjanek w Warszawie w 1864 r. w świetle źródeł rosyjskich*, Nasza Przeszość 35 (1871) 153—162; B. Dmowska, *Rozwój i stuletnia działalność Zgromadzenia SS. Felicjanek w Polsce*, Rzym 1962 (nadb. z X t. *Sacrum Poloniae Millennium*); *Historia Zgromadzenia SS. Felicjanek*, Milwaukee Wisconsin 1924.

² Archiwum Generalne Zgrom. SS. Felicjanek w Rzymie: *Protokół załatwień spraw od 1. X. 1916 — 17. II. 1924 r.*; Archiwum Centralne Zgrom. SS. Felicjanek w Krakowie: *Księga Narad Zarządu Generalnego 1901—1950*. W dalszym ciągu przypisów używać będę następujących skrótów: ADC — Archiwum Domu Centralnego w Krakowie i ADP — Archiwum Domu Prowincjalnego w Warszawie-Wawrze.

³ ADP — Teczka — *Sprawa Biblioteki Załuskich*.

skiej. Mieścił się on na Nowym Mieście w Warszawie. Siostry miały tam pod swoją opieką dzieci-sieroty i starsze kobiety pozbawione środków utrzymania. W 1857 r. lokal okazał się zbyt szczupły. Na kupno jednak jakiegokolwiek posiadłości brako funduszu. Z pomocą przyszła wówczas Aleksandra Potocka, która w 1857 r. oddała do użytku zgromadzenia zakupioną za pieniądze pochodzące z ofiar na rzecz Zakładu św. Feliksa, nieruchomości przy ul. Daniłowiczowskiej, noszącą nazwę „Biblioteki Załuskich”. Ponieważ wobec władz zaborczych zgromadzenie nie było osobą prawną, a siostry występowały jedynie jako tercjarki, dlatego budynek ten po kasacie felicjanek w Królestwie pozostał własnością A. Potockiej. Ta zaś testamentem z dn. 4/14 czerwca 1887 r. przekazała go Ksaweremu Branickiemu, który, nie spodziewając się powrotu rozproszonych siostr do stolicy, ofiarował Bibliotekę Załuskich arcybiskupowi warszawskiemu na rzecz utworzenia fundacji im. Ksawerego hr. Pułowskiego dla księży emerytów wszystkich diecezji Królestwa Kongresowego.

Do sprawy odzyskania tego związanego z felicjańską tradycją budynku przystąpiono dopiero przed drugą wojną światową. Zarząd prowincji warszawskiej nawiązał kontakt z Adamem Branickim i kurią, ale bez skutku. W 1944 r. Biblioteka Załuskich uległa całkowitemu zniszczeniu. Mimo to Matka M. Symplicja Nehring, a następnie M. M. Magdalena Różańska zabiegały o odzyskanie ruin. Plany te jednak upadły, gdyż Zarząd Miejski m. st. Warszawy przeznaczył ten obszar pod budynki użyteczności publicznej.

Osobą najbardziej związaną z warszawskimi tradycjami zgromadzenia była S. M. Aniceta Suska. Krótco przed kasatą przyjętą, wyjeżdża następnie do Krakowa, by w 1907 r. powrócić do stolicy wraz z S. M. Prezentacją Przyborską. Podejmują pracę w ochronie na Woli. Nie mogą tu niestety używać stroju zakonnego. Trudna to praca. Wobec władz państwowych siostry występują jako osoby prywatne. Jako wychowawczynie też podlegają zarządowi złożonemu w większej części z przedstawicieli robotniczej Woli. Jakkolwiek w skład zarządu wchodzi także proboszcz, głos jego nie jest decydujący. Z ochrony, następnie zaś z założonej w 1909 r. szkoły, korzystają dzieci nie tylko ludzi wierzących, ale też ateistów. Ileż trzeba było ostrożności, taktu, męstwa i woli przetrwania, by doczekać czasu, gdy będzie można na nowo przywdziać strój zakanny. A przecież mimo olbrzymich trudności nie tylko materialnych, siostry te nie opuściły placówki i stały się zasadniczym ogniwem łączącym przeszłość i teraźniejszość felicjanek w Warszawie⁴.

Drugą osobą spełniającą podobną rolę jest S. M. Laurenta Pągowska. W 1864 r. była nowicjuszką. Po rozproszeniu pozostała w Warszawie i do śmierci czuła się felicjanką, choć ślubów zakonnych nie składała. Jej właśnie Klementyna Łubieńska powierzyła kierownictwo ufundowanego przez siebie zakładu. Ponieważ do zrealizowania tej akcji charytatywnej w dużej mierze przyczynili się Sobańscy, zakład otrzymał nazwę „Schronienie paralityków pod wezwaniem św. Rocha im. Sobańskich”.

Pągowska prowadziła korespondencję z felicjankami w Krakowie i utrzymywała serdeczne stosunki z siostrami na Woli. Placówkę zaś, którą kierowała, przygotowywała do objęcia przez zgromadzenie. Nie od razu pragnienie to mogło być zrealizowane. I choć placówka powstała w 1872 r., to decyzja przejścia zakładu przez felicjanki zapadła dopiero w 1916 r., a pierwsza przełożona przybyła tu 31. X. 1918 r. Została nią znana nam już z Woli S. M. Aniceta Suska⁵. Ona też poszukiwała odpowiedniego miejsca i bu-

⁴ ADC Lp. K. 974 nr 1 — *Krótką kroniką*; ADC Lp. K. 959 nr 9 — *Pisma S. M. Anicety*; ADP — *Historia powrotu*.

⁵ ADP — *Schronienie Paralityków*; ADC — *Księga Narad 1916—1919*.

dyнку na dom prowincjalny. Dzięki jej staraniom w 1920 r. zgromadzenie nabyło posiadłość Wiśniewo Srebrna Góra pod Warszawą, a dom objęły siostry prowincji lwowskiej, po zlikwidowaniu placówki w Drohowyżu⁶.

To głębokie pragnienie powrotu do stolicy uwieńczone zostało ostatecznie utworzeniem prowincji warszawskiej. Jest rzeczą znamienną, że dla zgromadzenia nie było to koniecznością administracyjną. W Polsce bowiem istniały wówczas dwie prowincje: krakowska i lwowska. Nie miały one nadmiaru ani sióstr, ani placówek. Było to przede wszystkim pragnienie powrotu do miejsca, które felicjanki na mocy zarządzenia zaborców musiały opuścić.

Utworzenie prowincji warszawskiej

Podjęcie decyzji utworzenia prowincji warszawskiej zawdzięcza zgromadzenie w największej mierze Matce M. Bonawenturze Stawskiej. Powrót felicjanek do Warszawy, do swej kolebki, to najgłębsze pragnienie jej serca. Nie szczędziła trudów ani wysiłków, by zrealizować swój plan. Patrząc z perspektywy czasu na jej poczynania można podziwiać śmiałość tej decyzji wobec mniej niż skromnych możliwości materialnych.

Już podczas swego pobytu w Ameryce w 1912 r., gdy jako komisarka generalna wizytuje tamtejsze placówki w imieniu Matki M. Magdaleny Borowskiej, zbiera ofiary na utworzenie prowincji warszawskiej. Na okres jej rządów przypada kupno w 1921 r. posiadłości zwanej Rejentówką w Wawrze pod Warszawą. Miał tu także powstać sierociniec oraz internat zakonny, który przygotowywały dziewczęta, pragnące zostać w przyszłości felicjankami, do prac podejmowanych przez zgromadzenie.

Ogólny zarząd całym gospodarstwem powierzono Feliksowi Sobkiewiczowi. Początki były trudne. Na terenie stacjonowało wojsko, przez pewien czas mieszkwały również były właścicielki. Posiadłość obejmowała 12 drewnianych domków oraz jeden murowany parterowy z facjatkami.

Zgodnie z życzeniem matki generalnej M. Bonawentury Stawskiej kościół i klasztor pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej miał stanowić wotum wdzięczności za powrót zgromadzenia do Warszawy. Prowincję tę matka generalna nazwała „żrenicą swego oka”. Często przyjeżdżała do Wawra, doglądała i decydowała o pracach podejmowanych przy budowie a 16 sierpnia 1922 r. po raz pierwszy w dziejach Wawra w jej ręce złożyła śluby wieczyste S. M. Filipa Świąch, która przybyła tu do pracy z Ameryki. Wiele innych ochotniczek z drugiej półkuli podjęło także odpowiedzialne zadania przy tworzeniu prowincji warszawskiej. Dzięki nim mogła się ona tak szybko rozwinąć.

Formalne, uroczyste ogłoszenie Prowincji Warszawskiej nastąpiło 4 października 1922 r. Przełożoną prowincjalną została M. M. Prezencja Przyborska (z Krakowa). Prowincja objęła 10 placówek. Jedne z nich zostały przekazane przez prowincję krakowską, inne lwowską, a tylko domy w Wawrze i w Wiśniewie zależały poprzednio wprost od zarządu generalnego⁷. Na placówkach tych pozostały siostry pracujące tu dotąd. Weszły one w skład nowej prowincji. Wśród nich były i takie, które po raz drugi przeżywały tego rodzaju przesunięcie. Wstąpiły bowiem do prowincji krakowskiej, w 1910 r. przydzielono je do nowopowstającej prowincji lwowskiej, w 1922 r. zaś do prowincji warszawskiej.

W 1922 r. prowincja warszawska liczyła 68 sióstr. W ich gronie w chwili ustanowienia prowincji były najczęściej ochotniczki z istniejących ośrodków amerykańskich, a z polskich te, które zostały przydzielone.

⁶ ADP Teczka — *Własność Zgromadzenia — Wiśniewo*; ADP — *Historia domu w Wiśniewie*.

⁷ ADC — *List okólny M. M. Bonawentury z 10. III. 1922 r.*; ADC — *Księga Narad z dn. 21. IX. 1922*.

Źródło utrzymania sierocińca i klasztoru stanowiła uprawa ziemi oraz kwesta. Przy budowie potrzeb było wiele, toteż nieraz głód i chłód dawał się we znaki mieszkankom Wawra.

Już we wrześniu 1921 r., a więc na rok przed formalnym ogłoszeniem prowincji, przybyły pierwsze kandydatki do zakonnego internatu: Waleria Robakowska (S. M. Archangela) oraz Maria Satora (S. M. Bernarda).

Warunki, w jakich powstawała prowincja, były ciężkie nie tylko pod względem materialnym. Mieszkańcy Czaplowizny, Pocisku, terenu przy cegielni, niechętnie ustosunkowali się do sióstr. Trzeba było przez dzieci trafić do rodziców. Otworzono kaplicę publiczną, bo do kościoła w Zerznie było daleko. Brakowało szkoły. Siostry więc od 1922 r. organizowały komplety dla dzieci. Zajęły się także dorosłymi analfabetami. Dopiero jednak w sierpniu 1924 r. zgromadzenie uzyskało od Rady Szkolnej Powiatowej potrzebną koncesję. Powstała w ten sposób 6-klasowa szkoła, której kierowniczką została S. M. Berarda Łasiewicz. Pionierkami pomagającymi jej w tej trudnej pracy były: S. M. Wita Jarosz, S. M. Filipa Święch, S. M. Klemensa Andrysiak i S. M. Symforoza Kalewicz.

Placówki prowincji warszawskiej w okresie międzywojennym⁸

W latach 1922—1939 powstawały nowe placówki⁸. 17 przyjął już bezpośrednio zarząd prowincji. Rozrzucone po wsiach i miastach diecezji łomżyńskiej, łódzkiej, włocławskiej, warszawskiej, poznańskiej i lubelskiej były terenem przeróżnych prac apostołskich. Z 27 istniejących w tym okresie 7 nie dało się utrzymać, toteż w 1939 r., tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, prowincja posiadała 20 placówek, a sióstr 238, w tym 217 profesek, 10 nowicjuszek i 11 postulantek. Należy przy tym zaznaczyć, że część sióstr Amerykanek powróciła do swych prowincji, a były i takie Polki, które wstąpiły do klasztoru w Wawrze, a następnie jako młode profeski opuściły kraj rodzinny, by wyrównać dług zaciągnięty przez prowincję wobec placówek w USA.

Prace podejmowane przez siostry miały przeważnie podobny charakter. Pominę zatem rozwój poszczególnych placówek, by zagadnienie omówić ogólnie, popierając je tylko przykładami.

Domy otwierano najczęściej na prośbę proboszczów, zawsze za zgodą ordynariusza. Czasem władze miejskie zabiegały o przyjęcie placówki przez siostry np. w Sarnowej (diec. poznańska), lub Towarzystwo Dobroczynności (Pabianice — diec. łódzka). Przeważnie była to opieka nad dziećmi w ochronkach, przedszkolach czy sierocińcach. Warunki przeróżne. Często ciężkie. Siostry, by zapewnić byt swym podopiecznym, uciekały się do kwesty. Własną pracą i zapobiegliwością zdobywały potrzebne fundusze. Niektóre tylko i to nie na wszystkich placówkach, pobierały wynagrodzenie za pracę. Czasem mimo uzgodnionych warunków, zaległości w wypłatach rosły. W Chełmie Lubelskim i Bezwoli (diec. siedlecka), gdzie istniały sierocińce, jednym ze źródeł utrzymania było prowadzenie gospodarki rolnej i hodowlanej. Szczególnie ciężko przedstawiała się sytuacja w Bezwoli. W Chełmie bowiem zakład posiadał więcej dzieci, na których utrzymanie Towarzystwo Dobroczynności przekazywało pewną sumę pieniędzy. Łatwiej można tu też było zorganizować jakąś dochodową imprezę. W Bezwoli natomiast mimo ofiarności i poświęcenia sióstr wiele rzeczy istotnych w wychowaniu i życiu zakonnym schodziło na dalszy plan, a troska o byt musiała stanąć na pierwszym miejscu. Placówkę tę zlikwidowano zaraz po wojnie.

Opiekowano się starcami i chorymi, bądź w punktach na ten cel prze-

⁸ ADP — S. M. Juwenalia Dzikowska, *Historia rozwoju prowincji oraz kroniki poszczególnych domów.*

znaczonych, bądź odwiedzając i spiesząc im z pomocą w domach. Prowadzono też szwalnie, troszczono się o schludność kościołów, ubierano ołtarze. prowadzono organizacje katolickie.

Nierzadko zaproszone siostry przybywały do pustych ścian lub do pomieszczeń zastępczych. Pracę zaczynało od początku, pokonywano różnego rodzaju trudności. Jedną z nich to niechęć okolicznych ludzi. W Wiżajnach np. wielu było protestantów, a przy tym znikome środki materialne i brak pomieszczeń do kontynuowania podjętych zadań.

Na króciutką bodaj wzmiankę zasługuje tu także jedna zwłaszcza placówka, która swym charakterem odbiega od innych. To dom pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa w Białej Rawskiej. Placówka powstała dzięki staraniom ks. dziekana Radlińskiego. Erekcja domu położonego na terenie archidiecezji warszawskiej nastąpiła w dniu 9 października 1929 r. Chodziło o włączenie sióstr w pracę Akcji Katolickiej, w działalność o charakterze misyjnym. Zadanie sióstr polegało na pracy w terenie. Dwie z nich, mieszkające w Białej Rawskiej, w każdy poniedziałek wyjeżdżały do innej parafii, z której proboszcz przysyłał po nie wóz. Jedną z nich przed południem prowadziła kurs kroju i szycia dla dziewcząt i kobiet danej parafii. druga po południu miała pogadanki na tematy nie tylko religijne. Nasuwało je samo życie, a siostry starały się w miarę możliwości zaspokoić potrzeby audytorium. Kursy były oczywiście bezpłatne. Różne przyjęcie spotykało siostry zwłaszcza tam, gdzie szerzyło się sekciarstwo. Praca ich jednak zyskała duże uznanie i zainteresowanie, zwłaszcza wśród kobiet oraz młodzieży żeńskiej. Przyjazd sióstr był jakąś atrakcją przyjemną i pożyteczną zarazem. Po kilku latach jednak wyjazdy sióstr przestały być nowością. Zmniejszała się stopniowo ilość zainteresowanych. Trzeba było przyjąć inną pracę, bardziej ustabilizowaną. Siostry więc zorganizowały ochronkę i szwalnię w Białej Rawskiej.

Z czasem jednak nieufność ludzi towarzysząca często początkom prac na poszczególnych placówkach zmieniała się stopniowo w życzliwość oraz uznanie dla ofiarności i poświęcenia sióstr. Dzięki niej w okresie międzywojennym mogły powstać szkoły: podstawowa w Warszawie na Woli, w Wiśniowie, w Wawrze, w Jadwinowie (diec. lubelska), w Kaliszu, oraz średnia w Wawrze. Praca pedagogiczna sióstr cieszyła się uznaniem zarówno ze strony społeczeństwa, jak i władz państwowych. Jeśli można spotkać jakieś zarzuty, to dotyczą one przede wszystkim nieodpowiednich warunków lokalowych. Szkoły nasze otrzymują przed wojną uprawnienia publicznych szkół powszechnych III stopnia. Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska pod wezwaniem św. Stanisława na Woli otrzymuje je 17 stycznia 1938 (nr 674/38)⁹, w Wawrze 24 stycznia 1938 r. (nr I 36529/37)¹⁰. Prawa takie uzyskała też szkoła w Kaliszu.

Gimnazjum wawerskie otrzymuje prawa szkół państwowych 4 lipca 1936 r., a wraz z nimi nr 244¹¹. W kwietniu zaś 1939 r. przystąpiono do budowy nowego gmachu szkolnego, rozpoczynając prace od uroczystego poświęcenia i łamania ziemi.

Oceniano jednak nie tylko osiągnięcia w szkolnictwie. Działalność felicyjną w innych dziedzinach była także wyróżniana. Dowodem uznania dla społecznej i wychowawczej pracy sióstr było odznaczenie w 1937 r. przez premiera Sławoj Składkowskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi S. M. Egidii Lewandowskiej. W 1938 r. zaś S. M. Leonarda Miecznik otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi za racjonalizację gospodarki rolnej. Obie pracowały wówczas w zakładzie-sierocińcu w Chełmie Lubelskim¹².

⁹ ADP — Akta szkolne — Wola.

¹⁰ ADP — Akta szkolne — Wawer — pismo z dn. 24. I. 1939 r.

¹¹ Roczniki Zgromadzenia 4 (1936) 197.

¹² ADP — Teczka — Chełm (Krzyże Zasługi).

Szczególną troską zarówno przełożonych jak i sióstr było zbliżenie ludzi do Boga, umożliwienie im uczestniczenia w liturgii, a zwłaszcza w ofierze Mszy św.

Marzeniem matki generalnej M. Bonawentury Stawskiej było wybudowanie kościoła w Wawrze, by udostępnić go okolicznej ludności. 29 sierpnia 1928 r. ks. prałat Kalinowski, wiceprezes Seminarium Duchownego w Warszawie, dokonał poświęcenia placu. Projekt i kierownictwo budowy powierzyło zgromadzenie inż. Gawlikowi z Krakowa, portal kościoła wykonał Ksawery Dunikowski, a figury rzeźbiono pod jego kierunkiem. Po roku, 24 września 1929 r., nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego, a w sierpniu 1933 r. arcybiskup Stanisław Gall konsekrował dzwony.

Prowadzenie budowy umożliwiały ofiary prowincji amerykańskich. Gdy jednak z biegiem czasu ich dopływ malał, sytuacja stawała się coraz cięższa. Nieraz brakło pieniędzy na spłacenie najpilniejszych długów. Jakim kosztem do wybuchu drugiej wojny światowej doprowadzono budowę do końca, tego nie da się opisać. Nie przzerwano jej nawet w najcięższych okresach. Nie zdołano jedynie wyposażyć wnętrza.

Kościół jednak udostępniono wiernym wcześniej. Uzyskano nawet w kurii pozwolenie na binację w niedziele, a następnie na wprowadzenie ceremonii wielkotygodniowych, Rezurekcji oraz procesji Bożego Ciała¹³.

Czas okupacji — wyzwolenie

W chwili, gdy wojska niemieckie zajęły Polskę, placówki w Sarnowej (diec. poznańska), Łodzi, Rzgowie, Widawie i Piątku (należące do diec. łódzkiej) oraz w Kaliszu, Łasinie i Wiżajnach znalazły się na terenie wcielonym do Rzeszy. Trzeba więc było podjąć decyzję co do postawy felicjanek wobec okupanta w miejscowościach najbardziej zagrożonych. Zarząd Generalny podał do wiadomości sióstr, że raczej należy opuścić placówkę niż podisać volkslistę¹⁴.

Nie wszystkim jednak siostrom udało się dotrzeć do Generalnej Gubernii. W Łodzi, Rzgowie i Kaliszu próbowały one nawet kontynuować tajne nauczanie, lecz wkrótce trzeba było z tego zrezygnować. Ostatecznie na terenie Rzeszy pozostało 10 sióstr. Wszystkie musiały zdjąć habity. Jedne z nich pracowały na miejscu, resztę skierowano do obozu pracy w Bojanowie.

Działalność sióstr w Generalnej Gubernii ograniczono do minimum. Klasztorów jednak nie zamykano. Siostry kontynuowały swe dotychczasowe prace. Na Woli i w Wawrze trwa tajne nauczanie. Organizuje się szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt, a siostra dyrektorka M. Kalasancja Fuja utrzymuje kontakt z konspiracyjnymi władzami szkolnymi.

W zmienionych warunkach powstają nowe potrzeby i nowe placówki. W 1942 r. otworzono dom pod wezwaniem Imienia Marii w Otwocku przy ul. Warszawskiej 5¹⁵. Felicjanki objęły tu opieką 100 sierot-chłopców w wieku od lat 2 do 6 ze zniszczonego Zakładu Baudouina, mieszczącego się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 75.

Drugą placówką założoną tuż przed zakończeniem wojny jest przedszkole w Radomiu¹⁶. Siostry przybyły tu na prośbę proboszcza ks. Andrzeja Łukasika. Podjęły tu także tajne nauczanie. Prowadziły je siostry również w Białej Rawskiej, a S. M. Humilia Wilczyńska zorganizowała tego

¹³ ADP — S. M. Juwenalia Dzikowska, *Historia rozwoju prowincji*; ADP — Teczka — *Dom Macierzysty*; ADP — *Kronika Domu Macierzystego*.

¹⁴ ADC — *Księga Narad* — 8. IX. 1939 r., J. Dzikowska, *dz. cyt.*; ADP — *kroniki poszczególnych domów*.

¹⁵ ADC — *Księga narad, wrzesień 1942 r.*

¹⁶ ADP — *Teczka — Radom*.

rodzaju komplety w Pruszkowie, gdzie wraz z siostrami znalazła się po kapitulacji powstania warszawskiego.

Poświęćmy jeszcze trochę miejsca domowi prowincjalnemu. Przełożoną prowincjalną w latach wojny była Matka M. Symplicyta Nehring — Amerykanka, osoba energiczna, a przy tym spokojna, wymagająca, ale też rozumiejąca drugiego człowieka. Przytomności umysłu i nieustannej jej modlitwie wiele zawdzięczają ludzie, którzy zetknęli się z nią w trudnych chwilach września 1939 r. i później w 1944 r.

W 1939 r. internat zmieniono na szpital. Siostry obsługiwały też w Wawrze szpital polowy, który następnie przeniesiono do Uniwersytetu Warszawskiego. Z chorymi poszły siostry. W jaki sposób zdołała matka wykarmić rzesze uciekinierów, szukających schronienia w kalsztorze, pozostanie chyba tajemnicą. Nikt nie odchodził bez pożywienia i słowa pociechy. We wrześniu 1942 r. Niemcy aresztowali matkę. Dzięki jednak staraniom siostr, a zwłaszcza S. M. Modesty Gadomskiej, po 9 tygodniach matka wróciła do Wawra.

Rok 1944 to znowu praca w szpitalu polowym w Wawrze i Rembertowie, grzebanie poległych, troska o tych, którzy szukali schronienia. Żołnierze Armii Kościuszkowskiej byli zawsze przyjmowani serdecznie. Zwłaszcza między V Brygadą Artylerii Ciężkiej stacjonującą w klasztorze wawerskim w trudnych dniach walki o Warszawę a siostrami powstała więź pełna wzajemnej życzliwości. Świadczy o tym zachowana w Archiwum Prowincjonalnym korespondencja¹⁷.

Siostry pomogły żołnierzom w zorganizowaniu pogrzebu 22 poległych, a następnie ofiarowały jednostce sztandar¹⁸, który, jak wynika z listu do M. M. Symplicyty Nehring, powiewał w Kołobrzegu podczas ślubowania wierności Polskiemu Morzu przez tę jednostkę¹⁹.

W Polsce Ludowej

Jeszcze nie ustała kanonada, gdy Powiatowa Rada Narodowa w Warszawie pismem nr 134/44 zwróciła się do matki prowincjalnej z poleceniem uruchomienia prowadzonych przez siostry zakładów naukowych tj. szkoły podstawowej, średniej, a także szkoły gospodarstwa domowego. Zapewniono równocześnie potrzebną pomoc ze strony władz cywilnych i wojskowych²⁰.

Przystąpiono więc do pracy ze zdwojoną energią. Jeszcze w październiku rozpoczęto zajęcia szkolne. Nie przerwano ich, choć bój o Warszawę trwał do 17 stycznia 1945 r.²¹ Siostry rozpoczynały swą działalność w odrodzonej Ojczyźnie poparte uznaniem ze strony władz administracyjnych. Starosta powiatowy Stanisław Krupka podkreśla prowadzoną przez nie akcję charytatywną, udzielanie schronienia ludności żydowskiej i polskim działaczom niepodległościowym²², a świadectwo wystawione zgromadzeniu przez Powiatową Radę Narodową dn. 27. II. 1945 r. nr 169 dodaje, że chroniono działaczy politycznych bez względu na ich zapatrywania. Zwraca też uwagę na działalność oświatową prowadzoną przez felcjanek w trudnych warunkach okupacyjnych, na ich prace wśród Polaków na drugiej półkuli, stwierdzając w zakończeniu, że zakład w Wawrze „jest w zasadzie fundacją Polonii Amé-

¹⁷ ADP — Teczka — *Prace społeczne siostr*, List M. p. 4. 11. 44 r. Jednostka płk. gw. Kierpa.

¹⁸ ADP — Teczka — *Prace społeczne siostr*.

¹⁹ *Tamże*.

²⁰ *Tamże*.

²¹ ADP — *Kronika Liceum i Akta szkolne*.

²² ADP — Teczka — *Prace społeczne siostr*.

rykańskiej”²⁸. Świadcstwo to podpisał Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, dr Borowiec.

Po zakończeniu wojny, pracy nad usunięciem jej skutków było wiele i to na wszystkich placówkach prowincji. Szczęściem jedna tylko siostra w tym czasie była ranna. Przystąpiono więc do koniecznych remontów i spieszono z pomocą społeczeństwu w takich formach, jakie wynikały z aktualnych potrzeb.

O dziejach jednak prowincji w latach 1945—1972 pisać trudno. Nie ma odpowiedniej perspektywy czasu. To właściwie teraźniejszość, która się dopiero kształtuje. W wielkim skrócie warto zasygnalizować jedynie wydarzenia decydujące o kierunku podejmowanych obecnie prac.

Warunki uległy zmianie. Zlikwidowano niektóre placówki, przyjęto inne. Życie i praca na placówkach koncentruje się przede wszystkim wokół parafii. A praca to różnorodna: troska o wygląd kościoła i wszystko, co związane jest z kulteem, przygotowywanie dzieci i młodzieży do sakramentów św., nauka prawd wiary oraz włączenie parafian w nurt życia liturgicznego, działalność charytatywna oraz praca w kancelarii parafialnej. Zgodnie z duchem Soboru Watykańskiego II kształtujemy nasze apostołstwo włączając je w duszpasterstwo Kościołów lokalnych. Obecnie, mimo różnych trudności, prowincja warszawska liczy 290 sióstr pracujących na 23 placówkach.

Warto też wspomnieć, że między innymi zmienił się także stosunek do kształcenia członków. Poprzednio ustawiano tę sprawę pod kątem praktycznego przygotowania do pracy w szkołach prowadzonych przez zgromadzenie. Obecnie podnosi się ogólnie poziom intelektualny sióstr przez podejmowanie przez nie studiów na uczelniach katolickich.

Realizowanie ducha franciszkańskiego

To, o czym była mowa dotychczas, stanowi jakby formalną podstawę, ramy, w których rozwijało się życie. Prowincja warszawska w pierwszym stadium swego rozwoju skupiała siostry z dwu polskich i trzech amerykańskich prowincji. Od 1921 r. przychodziły nowe kandydatki. Element był różny i choć duch zgromadzenia nie ulegał zmianie, to niewątpliwie istniały pewne, niewielkie odrębności między poszczególnymi grupami sióstr przybywającymi tu z różnych ośrodków.

W tym miejscu należałoby się zatrzymać nad cechami trwałymi, które po dziś dzień charakteryzują duchowość zgromadzenia i są wspólne wszystkim prowincjom. Z wielu elementów na szczególną uwagę zasługuje duch franciszkańskiego ubóstwa, pokory i pokuty. Prześledzenie ewolucji tych cech choćby tylko na przestrzeni 50 lat rozwoju prowincji warszawskiej jest rzeczą ciekawą i trudną. Zbyt bliski to okres czasu, by posługiwać się materiałem historycznym. Z pewnością taki istnieje, jest żywy i aktualny, a także tak mało uchwytny. Łatwiej bowiem rejestrować fakty, tworzyć statystyki, które przemawiają do nas w sposób oczywisty, niż zajmować się postawami niewymiernymi, trudnymi do sprecyzowania. Człowiek żyje nie uświadamiając sobie przy tym wszystkich dokonywujących się w nim procesów. Zgromadzenie zakonne to także jakiś żywy organizm. Stanowią go ludzie, których indywidualna duchowość, podejmowane prace i wzajemna więź tworzą to, co nazwać by można obliczem danej zbiorowości.

Wróćmy jednak do cech duchowości felicjańskiej. Wiadomo, że w ich interpretacji zaszły poważne zmiany. Nie da się jednak wychwycić i określić momentów decydujących. Pewne postawy narzucało samo życie. Weźmy drobny wycinek dotyczący ubóstwa.

²⁸ *Tamże.*

Do dziś w Krakowie na Smoleńsku zachowana jest w swej pierwotnej prostocie i surowości cela Sługi Bożej Matki M. Angeli Truszkowskiej, założycielki zgromadzenia. Gliniana miska, kubek, drewniana łyżka, drewniane, niskie łóżko przykryte grubym kocem, który jednak w chłodne noce nie zabezpieczał przed zimnem, stół, dwa krzesła, podłoga niemalowana, oto co można zauważyć na pierwszy rzut oka. A dziś? Pokoje urządzone są w miarę możliwości tak, by utrzymanie ich w porządku nie zabierało zbyt wiele czasu, który wykorzystuje się na pracę będącą głównym źródłem utrzymania siostr i prowadzonych przez nie placówek.

Ten kontrastowo zestawiony obraz ma podłoże głębsze niż pozornie mogłoby się wydawać i choć oceny tego zjawiska bywają różne, to przecież jest jasne, że samo życie narzuciło pewne formy dotąd niepraktykowane. Czy są one dobre, czy nie, trudno dać odpowiedź. Znajdą się niewątpliwie racje przemawiające za przyjęciem zarówno jednego, jak i drugiego stanowiska. W każdym razie dla zgromadzenia franciszkańskiego rzecz jest ważna. Ubóstwo bowiem stanowi jego fundament. Spróbujmy dać odpowiedź na pytanie: w czym tkwi zasadnicza różnica w dawnym i obecnym spojrzeniu na tę cnotę? Inne wartości akcentowano poprzednio, a inne dostrzega się dziś. Nie znaczy to jednak, że tych ostatnich nie było. One nie są nowe, ale w wieku XX bardziej niż kiedykolwiek jest ceniona praca ludzka. Człowiek ubogi to przede wszystkim ten, kto w trudzie zdobywa potrzebne środki utrzymania. Liczy się tu zatem zdrowie, zdolności i czas, które należy właściwie wykorzystać. W życiu zakonnym nie było miejsca na lenistwo. Mniej jednak zwracano uwagę na czas i zdrowie.

To, co piszę o ubóstwie, to jedynie próba wniknięcia w istotę dokonywanej się ewolucji pojęć. Temat ten wymagałby osobnego studium. Tu potraktowany jest jedynie jako przejaw życia prowincji, która zajmuje określoną postawę wobec zmian, z jakimi na co dzień się styka.

Tę żywotność można zauważyć także w odniesieniu do pokory. Nikt nigdy nie kwestionował jej potrzeby i wartości zarówno w życiu indywidualnym, jak i zbiorowym. W praktykowaniu jej jednak zwracano większą uwagę na umiejętność przyjmowania upokorzeń. Dziś podchodzimy do tej sprawy inaczej. Pokora jako prawda każe w osobie ludzkiej dostrzegać pozytywne wartości obok niewątpliwych wad. Chodzi więc o poznanie rzetelnej prawdy o sobie i umiejętności jej przyjęcia. Pokora nie zależy bowiem od ilości doznanych upokorzeń, ani też od zewnętrznego wyrażenia własnej niedogodności. Jej istota tkwi głęboko w świadomej postawie człowieka umiającego jasno określić swoje miejsce w otaczającej go rzeczywistości. Jako cnota pokora wyznacza nasz stosunek do Boga i drugiego człowieka na płaszczyźnie prawdy i miłości.

Podobnie rzecz się ma z pokutą. O ile dawniej większą wagę przywiązywano do praktyk zewnętrznych, obecnie pokuta coraz bardziej staje się synonimem wewnętrznej, najgłębszej przemiany.

Nie chodzi mi o to, by w tym miejscu przytaczać autorytatywne wypowiedzi Kościoła. One z jednej strony są wyrazem dokonywujących się przemian, jak też nadają im kierunek. Życie zakonne tkwi w nurcie tych przemian, odbiera je i realizuje na swój sposób, jednakowy w sprawach zasadniczych, w innych z pewnością zróżnicowany i bogaty. Chcę tu zatrzymać się nad postawą wobec tej cnoty felicianek prowincji warszawskiej. Jest ona wspólna całemu zgromadzeniu, a cechy specyficzne danego ośrodka są trudne do zarejestrowania. Zmieniły się z pewnością warunki życia i mentalność członków. Dostosowano do nich formy zewnętrzne. Usunięto praktyki, które rażą współczesnego człowieka. Częste powtarzanie ich stwarzało niebezpieczeństwo rutyny. Mało kto o nich myślał. Ograniczono ilość i jakość obowiązków w ciągu roku postów w trosce o zdrowie siostr. Pojęcie jednak pokuty w swym zasadniczym aspekcie nie uległo zmianie. Potrzeba wynagrodzenia za własne przewinienia, jak i za grzechy całej rodziny ludzkiej

pozostała nadal cechą najbliższą duchowości felicjańskiej. Szukamy nowych form, które w dzisiejszych warunkach pozwoliłyby sprostać temu zadaniu. Nie pomijamy przy tym wartości ascetycznych pokuty.

Po tej krótkiej analizie postaw konkluzja narzuca się sama. Każda z omawianych cech felicjańskiej duchowości jest niesłychanie bogata i żywa. W każdym okresie rozwoju z ubóstwa, pokory i pokuty wydobyć można wartości nowe i porywające, urzekające tych, którzy mają odwagę żyć nimi.

* * *

Nie sposób podsumować całokształtu osiągnięć prowincji warszawskiej po pięćdziesięciu latach jej istnienia. Przy wnikliwej jednak analizie materiału historycznego znajdującego się w Archiwum Prowincjalnym jedno uderza: choć zmieniają się warunki i okoliczności, a nawet rodzaj pracy, to jest ona zawsze wychodzeniem naprzeciw potrzebom ludzi i Kościoła.

Praca nad dziećmi i młodzieżą przybierała różne formy: prowadzono ochronki, przedszkola, sierocińce, domy dziecka, szkoły, internat. Obecnie poprzez naukę prawd wiary, kierowanie zespołami ministrantów i dziewcząt zaangażowanych w uroczystościach kościelnych włączamy Lud Boży w życie parafii. Cel tego wychowawczego oddziaływania jest ten sam, co 50 lat temu, choć innymi środkami posługujemy się teraz.

Nie maleje też troska o ludzi starych i chorych. Do dziś istnieją zakłady dla staruszek i nieuleczalnie chorych kobiet. Nie jesteśmy jednak w stanie pomieścić wszystkich zgłaszających się osób ze względu na szczupłość lokali.

Ludzie w pierwszych i ostatnich latach życia byli przedmiotem szczególnej troski Matki Założycielki, która swą pracę dla nich rozpoczęła w Warszawie. Od tego czasu upłynęło nie 50, ale 117 lat. Zmieniło się wiele, bardzo wiele. Podejmowano przeróżne zadania zależnie od potrzeb chwili. Ani Matka Angela Truszkowska, ani Ojciec Honorat Koźmiński nie wahali się zbyt długo, gdy chodziło o działalność mającą na celu dobro bliźnich i Kościoła.

W spuściźnie otrzymaliśmy zarówno tę giętkość w przystosowywaniu się do aktualnych potrzeb Ludu Bożego, jak i szczególną troskę o tych, którzy stawiają pierwsze i ostatnie kroki na drodze doczesnego życia.